

Krzysztof Łyko

ORCID: 0000-0001-6223-867X

DOI: 10.30657/pha.35.2023.15

(Archiwum Państwowe w Rzeszowie)

e-mail: krzysztof.lyko@rzeszow.ap.gov.pl

Pamiętnik Stanisława Szaynoka

Streszczenie

Dzięki lekturze *Pamiętnika Stanisława Szaynoka* czytelnik może zapoznać się z realiami, w jakich dorastał w Rzeszowie kilkuletni chłopiec w latach 30. XIX wieku. Cholera, broń palna, pogrzeby, szkoła, dziady proszalne, zabobony i Żydzi – wszystko to, jak w kalejdoskopie, przewija się na kartach rękopisu. Opisane zabawy, stosunki rodzinne i rówieśnicze, wydarzenia i miejsca umożliwią analityczne spojrzenie na funkcjonowanie rodziny, a także mogą być użytecznym i nieoczywistym uzupełnieniem wiedzy o społeczności Rzeszowa. Dla niektórych będzie to okazja do przywołania i porównania własnych wspomnień i odczuć związanych z wczesnym dzieciństwem. Lektura artykułu będzie zatem ciekawa zarówno dla zawodowego historyka, jak i dla amatora historii rodzinnych.

Słowa kluczowe:

Szaynok, Rzeszów, pamiętnik, rękopis, XIX wiek

Autor niniejszego artykułu kolejny raz zdecydował się na pracę ze specyficznym materiałem źródłowym, jakim jest pamiętnik. Bywa, że wychodzi on spod ręki osoby wybitnej i ogólnie znanej, literata, historyka, wojskowego czy polityka, który chce przedstawić swoje wspomnienia, dokonania, fakty z życia, opisać wydarzenia historyczne z własnej perspektywy. Często także pamiętnik taki staje się przyczynkiem do szerokich, wielowymiarowych badań i analiz. Być może zatem także i ten artykuł, w którym pojawi się niepublikowane dotąd źródło historyczne, nie ograniczy się tylko do tej publikacji.

Przy opracowywaniu tekstu rękopisu autor artykułu zastosował się do *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych* Kazimierza Lepszego. Zastosowano modernizację tekstu, głównie poprzez zmianę pisowni poszczególnych wyrazów, wyrażającą się w zastąpieniu liter: a na y, e na y, i na j, e na ę, en na y, ji na i, y na i *etc.* W miarę możliwości i posiadanej wiedzy zastosowano przypisy odnoszące się do niektórych nazw geograficznych i wyrazów niezrozumiałych, które wyszły już z użycia, co ułatwi czytelnikowi lekturę. W kwadratowych nawiasach odwzorowano oryginalną numerację stron.

Dziś naszym bohaterem jest Stanisław Szaynok, który zdecydował się na spisanie *Pamiętnika*¹ w wieku dorosłym, być może nawet podeszłym. Stanisław Szaynok urodził się w Rzeszowie 7 listopada 1824 roku², a zmarł 5 maja 1901 roku, również w Rzeszowie³. Rodzina Szaynoków pochodziła z Brzozowa, o czym informacje znajdziemy w treści *Pamiętnika*, a także w zapisie w *Księdze zapowiedzi* o mającym się odbyć małżeństwie rodziców Stanisława – Józefa i Anny⁴. Rodzina Szaynoków wyraźnie zaznaczyła się w historii Rzeszowa w XIX i na początku XX wieku. Ojciec Stanisława, Józef, był urzędnikiem magistratu⁵. Stanisław Szaynok, wychowując się w rodzinie urzędniczej, sam również wybrał służbę dla społeczności Rzeszowa. Zajmował się między innymi pracą w kancelarii notarialnej⁶ oraz administracją w szpitalu powszechnym⁷. Stanisław wziął ślub z Wandą, z tego małżeństwa urodziło się troje dzieci: Maria, Władysław i Józef. Ten ostatni, absolwent Politechniki we Lwowie, miał wielki wkład w rozwój przemysłu w Rzeszowie na początku XX wieku, założył przedsiębiorstwo, które zajmowało się wyrobem i serwisem kotłów parowych⁸.

Wpisy na stronach rękopisu dotyczą wydarzeń z życia Stanisława, jego rodziny i przyjaciół z okresu 1824⁹, 1828–1835, odnoszą się zatem wyłącznie do okresu dziecięcego. Wydawać by się mogło, że opisywanie własnego dzieciństwa z perspektywy przeżytego już życia może być pełne rozgoryczenia, żalu za utraconym bezpowrotnie czasem, krytyki chłopięcej naiwności czy, w najlepszym wypadku, luźnym zestawieniem zapamiętanych obrazów. Otóż nic bardziej mylnego.

Czy to mimowolnie, czy to z celowym zamysłem, Stanisław Szaynok – tutaj mały Staś – zabiera nas w kolorową, choć niestety krótką, magiczną wręcz podróż po swo-

¹ Rękopis przechowywany jest w zasobie Archiwum Państwowego w Rzeszowie [dalej: APRz], Zbiór dokumentów prywatnych, sygn. 43.

² Dla zainteresowanych informacja, że od pewnego czasu Archiwum Państwowe w Rzeszowie dysponuje kopiami cyfrowymi nieco ponad 100 ksiąg metrykalnych, począwszy od roku 1775, których oryginały przechowywane są w archiwum Parafii Farnej w Rzeszowie. Tam właśnie można zobaczyć akt urodzenia Stanisława Szaynoka (oznaczenie zespołu 9001, sygnatura 17, strona 303).

³ Informacje o miejscu pochówku samego Stanisława, a także wielu członków jego rodziny znajdują się na stronie internetowej: <http://rzeszow-cmentarze.pl/pochowani/s> (stan na dzień 9.08.2023 r.).

⁴ APRz, zespół 9001, sygnatura 13, s. 259.

⁵ APRz, z. 1, sygn. 2102, s. 57, 77, 78.

⁶ APRz, z. 1, sygn. 1507, s. 98.

⁷ APRz, z. 1, sygn. 1502, s. 63.

⁸ APRz, z. 1, sygn. 1176, s. 8 oraz z. 3065, sygn. 656, 916.

⁹ Wpis po ową datą dotyczy jedynie narodzin Stanisława.

ich wspomnieniach. W sposobie prowadzenia narracji Stanisława jest coś szczególnego. Autorowi artykułu nieodparcie nasuwa się porównanie do niepowtarzalnego klimatu filmów reżyserowanych przez Jana Jakuba Kolskiego. Kto miał przyjemność oglądać *Jasminum*, *Afonię i pszczoły*, *Wenecję* czy doskonałą ekranizację powieści Gombrowicza *Pornografia* – wszystkie wyreżyserowane w nurcie realizmu magicznego, ten w lot zauważy liczne podobieństwa. Miejsca historyczne: klasztor Bernardynów, ulica Pańska, przewijają się na tle wydarzeń z życia rodziny Szaynoków: przeprowadzka, budowa nowego domu, choroby i pogrzeby. Wszystko to przepuszczone przez pryzmat świadomości wrażliwego, ciekawego świata i pełnego życia chłopca.



[1]

1824 – rok urodzenia na dniu 7go listopada w Rzeszowie.

1828 – z tego roku przebija się pierwsza pamięć mojej samowiedzy, dość wcześnie, bo w czwartym roku życia. Były to cierpienia, co z wysileniem przerwały na chwilę dobroczynny sen władz duchowych dziecka, ocknąłem się jak umarły wśród katakumby, gdyż mój świat cały ograniczał się na izbie, w której leżałem chorym. Choroba, zwana czerwoną biegunką, dotknęła mnie ciężko, byłem na schyłku życia. Jak dziś, widzę najmniejsze szczegóły dotyczące się pomieszkania, sprzęty, dość dobitnie fizjonomię ojca, gdy przed powstaniem choroby wieczny zmrok. Jak też, gdy przyszedł do zdrowia, znowu się blisko roczna przerwa czasu kryje w ciemną

przepaść niepamięci, i występuje znowu jasnowiedza [*sic!*] o samym sobie w dwóch cierpieniach. Pierwsze nosi piętno ukaranego małpiarstwa dziecinnego – widząc ojca golącego się, po jego oddaleniu wzięwszy brzytwę i patrząc się w zwierciadło, zadałem sobie w zapale golibrody kilka ran znacznych. Jakem się do tego brał, słabo pamiętam, lecz po zadaniu sobie ran wszystko staje w blasku koło mnie: dzień popołudniowy pogodny, stolik, toaleta, kierunek siedzenia i jak skrzepowany

[2]

leżałem, abym zawiniętych ran nie jątrzył. I znowu niepamięć półroczna. Działo się to w pomieszkaniu mojej chrzestnej matki P[ani] Kowalskiej w ulicy Rzeźnickiej.

1829 – Przemiana pomieszkania pod Bernardyny¹⁰. – Tu znowu cierpienia obudzają pamięć – odnowione skutki przeszłorocznej choroby zaczynają minie dręczyć i cały przeciąg leczenia staje mi na pamięci. Gdy minie lekarz odwiedzał, byłem w towarzystwie matki, gdy ojciec, pilnując urzędu, był nieobecny w domu, pamiętam więc matkę, najmłodszą, jaka mogła być dla mnie, ojciec, będąc gościem w domu, był dla mnie opiekuńczym duchem [...] ¹¹ domowym.

Warte jest psychologicznego badania, że wszystkie najdawniejsze wspomnienia młodości okazują się na tle pogodnego nieba. Jakby światło i ciepło słoneczne wywierało wpływ magnetyczny na rozwinięcie władz duchowych dziecka; po wtóre, że pamięć ówczesna łatwiej przechowuje postrzeżenia psychologiczne, i zdarzenia charakterystyczne, [...] ¹² rysy osób działających lub przedmiotów

[3]

formy, skąd wnosić można, że instynkt w braku rozumu tego zmysłodawcy [*sic!*] jest przeważnym u dziecka, i że w wieku dziecinnym człowiek jest najczystszy duchem. Anioły są duchami czystymi, mówi Pismo Święte, słusznie więc aniołowi [aniołów?] malują z główkami dziecinnymi.

W piątym dopiero roku wesołe przypomnienia pamięć zaczyna przechowywać. Wesoło spędzone wieczory z kilkoma domowymi gośćmi stają mi na pamięci. Jakiś Swoboda, który igrał ze mną, ucząc mnie swawolnych piosenek; Klemens Skrzyński z Podzamcza¹³, który ciągle drwił i do śmiechu gadał, więcej z gestów i z mowy niż z postaci. Trębowski, kuzyn jakiś daleki, przebywał dłuższy czas w domu, pokostował stare meble, za którym ciągle latałem i któremu wypłatałem [*sic!*] pierwszego figla w życiu. Jak dziś widzę: wisiaty strzelby ojca na kółkach wysoko, pod nimi stał kuferek, na który wylazłszy, zdjąłem jedną strzelbę i, przywoławszy Trębowskiego, odwiodłem kurek i radziłem mu położyć [palec] na pistonie¹⁴, co gdy uczynił, pociągnąłem raptem za język [spustowy] i przytłukłem mu

¹⁰ Okolice Bazyliki Wniebowzięcia NMP w Rzeszowie.

¹¹ Słowo nieczytelne.

¹² Słowo nieczytelne.

¹³ Teren ulic Reformackiej, Unii Lubelskiej, Kraszewskiego.

¹⁴ Prawdopodobnie chodzi o tłoczek.

[4]

palec aż do krwi, czego natychmiast mocno żałowałem. –

Pierwsze wzruszenie sumienia, które pierwszy raz krwawiąc serce dla tego tę malowaną scenę tak dobitnie w mojej wyryła pamięci. – Odwiedziny dziadka z Brzozowa. – Pamiętam, z jaką czcią ojciec go przyjmował i za równie z przykładu byłem ku niemu czcią przejęty. Siedział u nas w sieraczkowej¹⁵ kapocie długiej, w wielkich butach, czerstwego wejrzenia starzec, brał mnie na kolana, i obdarował mnie dukatem, lecz z początku jego strój niepański obojętne na mnie sprawił wrażenie, tak już prawie z mlekiem wpajają w nas [...] ludzi pojedyncze [*sic!*] lub po staroświecku ubranych, a wzgardę ku ubogim. Igraszki z rówieśnikami koło klasztoru¹⁷ – kołysząc się z kilkoma malcami na wrotach klasztornych, wprost wizerunku Matki Boskiej, napotkał nas Bernardyn, i gdy moi towarzysze zawczasu dali drapaką, ja sam spotkałem się z guzatyłem [*sic!*] paskiem

[5]

groźnego mnicha, lecz gdy głośnie rozbeczał, braciszek ulitował się nade mną, i gdy mnie wybadał, że jestem Józefa synem, sam mnie wysadził na wrota i jął mnie huścić. Ta scena, przez się mało ciekawa, ze wszystkich dotąd otrzymanych wrażeń utkwiała mi najjaśniej w pamięci. Drugie przypomnienie prawie jest równocześnie. Spod muru klasztoru wywinął się wąż długi, do którego z mnóstwem chłopców i ja przybyłem, i którego starsi i odważniejsi ode mnie, przymocowali widelcami do ziemi i tak go zdławili. Działo się to w dniu letnim przy zachodzie słońca. Ów wąż było to pierwsze stworzenie, które w mej obecności zakończyło życie.

Siostra Teodora, chociaż rok tylko młodsza ode mnie, dopiero teraz łączy się z moją pamięcią i dziwna, że pamiętając już tyle osób obcych, pamięć jej, z którą się razem wychowałem, tak późno i tak mało na niej występuje. Jakiś student, imieniem Rafałek, bardzo ją miłował i przynosił jej różne zabawki,

[6]

między innymi kołowroty z orzecha i ziemniaka, których jej zazdrościłem, i tu wpada mi w oczy jej postać dziecinna, blada, o czarnych oczach i włosach. Była słabą na angielską chorobę¹⁸, pamiętam jak się wiła i krzyczała w boleściach, i jak ją sadzano w kupę piasku na dziedzińcu przy skwarze słońca, gdzie jej ciągle towarzyszyłem. Był koło domu mały ogródek z kilkoma grzędami i krzakami bzu, którego obraz stanął na tle pamięci następującej sceny dziecinnej. Pewnego dnia wiosennego, w niedzielę po południu, przybyła jakaś pani z chłopcem mojego wieku w gościnę i gdy matki gościły się w domu, ja z siostrą Teodorą i owym chłopcem siedzieliśmy w ogródku na darniowym siedzeniu pomiędzy bzami, i gdy ów gość jął moją siostrę zrzucać

¹⁵ Koloru szarego.

¹⁶ Słowo nieczytelne.

¹⁷ Chodzi o klasztor Ojców Bernardynów w Rzeszowie.

¹⁸ Krzywica, choroba wywołana długotrwałym brakiem witaminy D.

z siedzenia i potrącać, tak srodze się oburzyłem, żem pierwszy raz w życiu stoczył walkę z pokrzywdzicielem, która co do zaciętości walce kogutów była podobną. Ten pierwszy wybuch słusznego gniewu świadczy, że natura sama zawiesiła w naszym sercu wagę sprawiedliwości.

[7]

1829 [...] ¹⁹

W tym samym pomieszkaniu pod Bernardynami, zapewne w jesiennej porze, bo wieczory były długie, jednego razu z wieczora znajdowałem się z ojcem z Leonem Konigem, który mi po raz pierwszy wpada w oczy z matką i sługami, w izbie z oknami na figurę

[8]

przed klasztorem, gdy w jednym oknie stanęła jakaś osoba w bieli, sługi przestraszone mówili, że to śmierć albo kręci główka ²⁰, a ja ze strachu tuliłem się poza ojca. Wtem Leon wyrwał gdzieś z kąta pistolet i wypalił do straszdyła, które w okamgnieniu znikło. Nie wiem, czy pistolet był ostro nabity i długo to zdarzenie było dla mnie tajemnicą wiary w strachy, aż się później dowiedziałem, że był zwyczaj staroświecki na dzień zaduszny stawania przed oknami osób w bieli wyobrażających śmierć z kosą, co powoli zaginało.

Pomnę równocze[śnie] [...] ²¹ przychodząc wieczorem do domu, zasiadali do długiego, zielono lakierowanym płótnem obitego stołu, i pisali pilnie w noc późną, co trwało przez długi przeciąg czasu, i ja się ciągle koło nich kręciłem. Było dwa pokoje dość duże, z

[9]

frontem na klasztor i na gościniec i w tyle jeden pokoik maleńki, gdzie stało moje łóżko ze sztakietami ²², i kolebka siostry Kasi, którą mamczyła ²³ jakaś baba nazwiskiem Pinkowska. Tu była popełniona szczególna kradzież. Przybyli do nas w gościnę stryj Franciszek, na on czas kleryk, i Mięsowski – po południu udali się wraz z matką na odwiedziny do babki, tak że w domu nikt nie pozostał, tylko mamka z dzieckiem i ja. Było już późno wieczór i nikt nie powracał, świeca się paliła w średnim pokoju, mamka chodziła z dzieckiem po pokoju, a ja się bawiłem, latając z pistoletem. Mamka

¹⁹ Fragment nieczytelny – 15 linii tekstu, wydarta część strony, miejscami atrament bardzo mocno wyblakły, wytarty, co uniemożliwia odczytanie tekstu.

²⁰ Postać z bajek i legend – zob. D. Ratković, *Derywaty z interfiksem -i- / -i/y- oraz pierwszym członem czasownikowym w języku serbskim, rosyjskim oraz polskim*, s. 180 [w:] *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*, 51, Warszawa 2016, <https://journals.ispan.edu.pl/index.php/sfps/article/view/sfps.2016.010> [odczyt 4.10.2023].

²¹ Fragment nieczytelny, 2 lub 3 wyrazy, ubytek papieru.

²² Tu: pionowymi szczebelkami.

²³ Mamka zwykle karmiła dziecko własnym mlekiem.

Pinkowska wynosiła wszelką odzież do alkierza, gdzie stało moje łóżko i kolebka, i nagliła mnie, abym pistolet tam zaniósł, i położył się spać, co wreszcie uczyniłem. W tę noc pamiętam, że się przebudziłem i widział, jak owa mamka podawała rzeczy przez okno, lecz nie mając kradzieży żadnego wyobrażenia, przewróciłem się na drugą stronę i zasnąłem. Nazajutrz przebudził mnie wielki zgiełk w domu,

[10]

gości okradziono do koszuli, Mięrowskiemu zegarek brakował, u mnie mój ulubiony pistolet. Moje świadectwo, wypowiedziane z naiwną dziecinnością, słabe tylko na mamkę rzuciło porozumienie [podejrzeenie?], bez żadnego skutku przekonania²⁴ jej o kradzież. Dziś z pamiętnych mi faktów mógłbym ją przekonać przez sztuczne zestawienie ich, znając za nadto dobrze wszystkie wybiegi nieprawości ludzkich. Ta głupia baba dlatego nalegała na mnie, abym mój popsuty i nienabity pistolet schował w alkierzu, bojąc się, aby który z gości przebudziwszy się, nie użył tej broni na zagładę złodziei.

Pamiętam, jak mi kazano pilnować siostrę Kasię kąpiącą się przy piecu, która pomimo tego mocno się o piec sparzyła.

Odmiana pomieszkania w dom Majewskiego na Różaną²⁵ ulicę. Było tam dwa oddziały, w jednym mieszkał stary Majewski, który mnie często łakociami karmił, a w drugim rodzice. Na przodzie był na południe dziedziniec i dalej za sztakietami²⁶ owocowy ogród, gdzie gdy

[11]

myśl wyteżę, staje się na nowo dzieckiem, na zielonym trawniku przewracam koziołki, uśmiechając się do niebieskich kwiatków gonię za motylem, i gdy miesiąc odbity na błękitnym niebie oblewa rajskim światłem kwieciste sady na tle olbrzymich cieni, z daleka przypatruję się z rozkoszą i bojaźnią, jak duchy i strachy igrają na tym samym miejscu przy miesiącu, gdzie ja igrałem przy słońcu.

W tym pomieszkaniu zaczęto mię dręczyć abecadłem, do czego wielką niechęć pokazywałem. Nauczycielem moim był Leon König, bliski krewny, który gdy w domu było ciasno, mieszkał na strychu, gdzie się moje pierwsze lekcje odbywały. Leon był to młodzik niskiego wzrostu, rumiany na twarzy, wesołego sangwicznego temperamentu, zatrudniając się w wolnych godzinach rysunkiem i malarstwem oraz wystrzyganiem różnych figur z papieru i miał w swojej komórcie na strychu mnóstwo pozawieszanych kolorowych obrazków z własnej ręki. Łaziłem na strych tylko z chęci oglądania tych malowideł, a gdy przyszło do nauki, nudziłem się, i zwykle kończyłem z płaczem.

²⁴ Tu w znaczeniu: udowodnić.

²⁵ Obecna ulica Słowackiego.

²⁶ Tu: drewniany płot z palików.

[12]

Wszystkie przypomnienia wciąż tylko z lata lub wiosny, jakby dla życia wiosny nie było zimy, samo ciepło, kwiaty i trawy, żadnego mrozu, lodu i śniegu nie pomnę. Jak wiele szczęśliwsze muszą być dzieci południa, którym długa zima nie zmarnowała tyłu wrażeń, nasion tak potrzebnych dla dojrzałego wieku.

Znowu wspomnienie z rozkosznego maja. Zwykle siadaliśmy wieczorem, gdy ojciec przyszedł do domu, na ławce przed domem, używać pięknego czasu i chłodu. Jednego wieczora przy świetle księżycy siedzieliśmy tamże, ojciec, matka, ja i Leon, który grał na flecie to śpiewał, to znowu rozprawiali z ojcem w noc późną, o jakichś nadzwyczajnych zdarzeniach, o gwiazdach, o księżycu, o pośmiertnym życiu i Bogu, i ten wieczór majowy, ta chatka wśród ogrodu, to towarzystwo miłych mi osób, ta muzyka, ten śpiew, ta pogadanka o cudach i duchach, tak tłumnie i malowniczo odbiły się w wyobraźni dziecka jak w czystym tle jeziora, że po raz pierwszy zakosztowałem rajskiej

[13]

słodczy poezji.

Czy pierwiej, czy później mieliśmy gości z Brzozowa, przypominam sobie tylko Mięśowskiego z tego, że miał śmieszna postawę i gesty, a śmieszność i drwinki od dziecka aż do dziś dnia są mi do gustu. By gości ubawić, ojciec dał projekt iść do teatru, poszli więc wszyscy, i gdym się upierał, wzięto i mnie ze sobą. Grano operę Freyschutz²⁷ – z początku, będąc pierwszy raz w teatrze, patrzyłem z rozbudzoną wyobraźnią, czyli raczej z rozdziawioną gębą, lecz gdy się zjawiła na scenie jakaś dzika koza, zacząłem ze strachu tak gwałtownie wrzeszczeć, że aktorzy i widzowie zwrócili uwagę z dzikiej kozy na mnie, i któraś ciotka, z bólem serca nienasyconej ciekawości, musiała mnie wyprowadzić do domu. Na drugi dzień z wieczora ojciec z Mięśowskim różne żarty wyprawiał, między innymi, gdy dla spędzenia czasu Leon jakiś romans, pod tytułem Jerzy Miłośławski²⁸ deklamował, a Mięśowski ciągnął za sobą stołek i chciał usiąść, ojciec poderwał nogi

[14]

raptem, że upadł jak długi, skąd ogólny śmiech powstał. W owym pomieszkaniu było dużo świrków²⁹, na które ojciec wieczorem polował, zakładając miny z prochu i zapalając je, co mię mocno bawiło. Leon łapał kuny na podwórku, które między drobiem wiele szkody robiły. – Karol się urodził – chociaż pamiętam kolebkę i małe pacholę, nie pomnę drobnych rysów dziecka lecz znajome mi są rysy mamki, zamaszystej baby, którą bym dziś poznał, chociaż ją odtąd nie widziałem, tak pamięć równie jak oko, tylko wielkie przedmioty widzi w oddaleniu.

²⁷ Opera *Wolny Strzelec*, skomponowana przez Carla von Webera.

²⁸ Powieść Michaiła Zagoskina *Jurij Miłośławskij, albo Rosjanie w 1612 roku*, wydana w 1829 r.

²⁹ Tu: świerszczy.

Szczególnym jest, że dotąd, to jest do piątego roku, tylko to mi jest pamiętnym, co się działo w domu, poza tym obrębem nic prawie nie pomnę, chociaż już, nie tylko z rodzicami, odwiedzałem obce domy, ale nadto byłem już raz w Brzozowie, skąd tylko tyle pamiętam, że jakiś kapitan pieszcząc się ze mną, kazał mi przywołać tambora z bębniem, na którym bębniłem, i gdy tambor zawiesił bęben na plecach, ja nie chcąc oddać [...] ³⁰ leciałem wzdłuż pocienia [*sic!*] Brzozowa i bębniłem mu na

[15]

jego plecach.

Przemiana pomieszkania w dom Nawrockich na Pańskiej³¹ ulicy.

Dzień przenosin najpiękniejszy w moim życiu. Dotąd nie wychodziłem poza obręb miasta, i chociaż już raz jeździłem do Brzozowa, musiało to być w jesieni, albo musiałem jechać w krytej bryczce, ponieważ nic mi nie jest pamiętnym, mając styczność z wiejską okolicą. Widok natury ograniczał się więc dotąd tylko na błękitnie z kilkoma drzewami i kwiatami przed oknem. Dzień przenosin był dniem pięknym, majowym. Leon przebudził mnie z rana wcześniej, jak jeszcze dotąd nigdy się tak nie przebudziłem, i zaprowadził mnie do pustego mieszkania, gdzie z analogii z opowiadanych mi tak zwanych bajek, zdawało mi się, że się znajduję wśród jakiegoś zakłętego gmachu, i gdy się zapiściłem w samotne pokoje, przez tętent kroków wzbudzone echo takim mnie strachem napełniło, że z każdego kąta pustych pokoi toczyły się na mnie olbrzymie kształty mniemanych duchów, i gdy uciekałem, zdawały się mnie porywać za poły sukni. Leon był moim geniuszem³² oprowadzającym Dantesa po kaźniach

[16]

piekła. Leon, jak go teraz widzę, był młodzieńcem podległym fantasmagorii, niezdolnym zatem mnie rozczarować, owszem, rzucił pal³³ na moją rozognioną wyobraźnię. Podczas gdy strachy wyprawiały burdy po pustych pokojach, na wezwanie Leona siadaliśmy, jedząc bułkę i popijając piwem, niezwykłym dla mnie napojem, siedząc na progu samotni, jak na jakiej wyspie wśród podróży Robinsona. Tak te puste ściany zdołały we mnie wmówić, że cały świat koło mnie jest pustynią. Po śniadaniu rzekł Leon do mnie: teraz weź nogi za pas, pójdziemy daleko do Borku. O godzinie szóstej puściliśmy się w drogę i chociaż to była podróż trudna dla 6cioletniego malca, nie pomnę żadnego utrudzenia, lecz czuję do dziś dnia rozkosz, gdy sobie przypomnę na dziewicze uczucia dziecka. Błękit nieba, zieloność drzew, piękność kwiatów, świeżość poranka chociaż dziś te same, nie zdołają tymi samymi barwy stanąć mi przed oczy i

³⁰ Słowo nieczytelne – zabawki?

³¹ Obecnie ulica 3-go Maja.

³² Chodzi o Wergiliusza – nawiązanie do *Boskiej komedii* Dantego Alighieri.

³³ Tu: dodawał paliwa.

[17]

gdy wyteżę myśl ku onej chwili, zdaje mi się, że [...]³⁴ wydawały rzeczy piękniejsze, niż były w samej rzeczy, oddech, dzisiaj ciężki, zdawał mi się wtenczas za każdym tchnieniem poruszać [h]arfę Eola uczuć. Szukaliśmy razem z Leonem gniazda, co za rozkosz brnąć w tym morzu liści i kwiatów. Leon złapał młodego ptaka, którego mi ja z tryumfem niosł do domu, jako dowód, że już raz byłem w lesie. Las jest zawsze dla mnie świątynią natury, miło mi jest zawsze wyobraźnią błądzić w jego gęstwi, lecz jego przypomnienie choćby z wczoraj, nie może być tak żywe i malownicze, jak to pierwsze wspomnienie dziecinne. Dziś potrafię oznaczyć ślimaczą drogę przez gęstwinę krzaków i miejsce, gdzie było ptasie gniazdo.

Jakem przyszedł nazad i co się dalej stało, długo nic nie pamiętam, zdaje się, że pierwszy widok natury leśnej rzucił długi cień niepamięci za sobą.

Lato spędziłem na dziedzińcu wielkim, domowym, gdzie mnóstwo malców zbijało bąki i ja z nimi.

[18]

Świat się uśmiechał do mnie tak mile, jak odtąd nigdy nie pomnę. Siedząc raz na podwórku na stosie drzewa budowlanego, będąc w stanie tak zwanego *dolce far niente*³⁵ spoglądałem z taką rozkoszą to w [l]azurowy błękit niebiosów, to w srebrzyste kopuły kościoła pijarskiego³⁶, ztem uczułem zadowolenie z życia, jakiego tylko śmiertelny człowiek osiągnąć jest zdolny, i ten chwilowy urok dziecinny pozostał mi na wieki w pamięci. Odwiedzałem prawie codziennie babkę w domu jej na rynku, i tam pobierałem lekcje w czytaniu i pisaniu od niejakiego Ziemirskiego, studenta, razem z Micińskim i Heleną Cisowską, lecz więcej pamiętam swawole razem z Micińskim niżeli naukę. Dom Babki była to staroświecka rudera dwupiętrowa, z frontu murowany, z tyłu zaś istny labirynt drewnianych klatek zamieszkałych przez żydów [*sic!*]. Pomieszkanie Babki było na drugim piętrze, powstające z wielkiej izby, czyli świetlicy wychodzącej z dwoma oknami na rynek i z ciemnej izby, czyli komnaty. Schody były starością spróchniałe

[19]

i ciemne z balasami³⁷ dziwnej struktury. PrzedSIONKÓW i ciemnych jam pełno. Po tych to zbyrkach³⁸ staroświeckiego budownictwa uganialiśmy razem z Micińskim i robiliśmy zasadzki na żydów. W zimie musieliśmy się ograniczać na ciepłej izbie, i wynajdywaliśmy różne zabawki. Obraz Ś[więte]go Onufrego z długą brodą dał powód, żeśmy się bawili w pustelnika z analogii opowiadanej nam historii życia tego Świętego. Miałem

³⁴ Wyraz nieczytelny, skreślony, dopisek innym atramentem i charakterem pisma również nieczytelny.

³⁵ Z języka włoskiego – słodkie nieróbstwo.

³⁶ Kościół Świętego Krzyża przy ul. 3-go Maja.

³⁷ Pionowe części balustrady.

³⁸ Nierówności.

nadzwyczaj bujną wyobraźnię, gdy pośród ludzi improwizując pustelnika, całkiem przeniosłem się myślą w pustynię i dotąd pamiętam, z jaką rozkoszą czułem wolność i poezję samotnego życia.

W domu zaś zimowymi wieczorami wymogłem nad służącymi opowiadanie bajek, które podchwyciałem z nienasyconą ciekawością, przy których zwykle zasypiałem. Pieśni ludowe, zwłaszcza smutne zrobiły na mnie wrażenie, były one między służącymi ogólne, o jakich teraz ani słychem. Z jednej tylko pamiętam kilka wierszy, która była moją ulubioną piosenką:

[20]

Na wojenkę zatrąbili
 Starsza siostra miecz podała
 Młodsza konia osiodłała
 Lepsza w domu groch z kapustą
 Niż na wojnie pieczeń tłusta.

Pieśń ta na rzewną, monotonną nutę śpiewana jest czysto ludową i musi pochodzić z bardzo dawnych patriarchalnych czasów, gdy jeszcze nie było w Polsce odrębnego stanu rycerskiego, gdy masa ludu naszego brała udział w wyprawach wojennych.

Po długiej tak spędzonej zimie, gdy pierwszy dzień wiosenny porannym uśmiechem zazierał przez szyby naszego mieszkania, widzę się w izbie sypialnej, gdzie pościel była w nieładzie nad łóżem mojej siostry Teodory i uradowany, jak skowronek nadejściem wiosny, prawiącego z takim zapałem o zielonych łąkach, o barwach kwiatów, które z nią razem na przehadce [*sic!*] zrywać miałem, że te nasze projekta zostały mi w sercu, aż do dziś dnia może dla tego, żeby się spełnić miały chyba na Polach Elizejskich!

[21]

Nic sobie więcej z tej, tak uroczo przedstawionej wiosny nie przypominam. Dopiero w sierpniu cholera wywołuje pamięć. Widzę dni nie chmurne i nie jasne, tak zwane śniczaste [*sic!*], po ulicach ledwie człowiek się przesunie, rynek jak podczas szabasu³⁹ pusty, natomiast turkot wozu z wielką skrzynią przerywa ciszę śmiertelną, przez okna, gdzie się zatrzymuje, ciskają trupy dzieci, matek, lecz co u innych strach rodzi, u mnie podziwianie nowości, widać, że jeszcze w szóstym roku życia nie umiał zastosować do siebie śmierci, albo będąc jeszcze wyjęty od niej wyrokiem, nie miałem przeczucia śmierci. Czułem dopiero trwogę, gdy matka jednego wieczora była w wielkiej obawie o ojca, który był na ratuszu przy zapisie umierających Żydów, i po północy przyszedł rzeczywiście słaby do domu, i cały dzień następny przeleżał w łóżku. Szczególna, że pierwsza osoba [która] zasłała na cholere, [to] była przekupka ze sieni tego samego domu, gdzieśmy mieszkali u Nawrockiego, lecz nikt więcej z tego bardzo ludnego domu nie umarł, chociaż sąsiedzkie domy prawie wymarły. Ponieważ targi były zakazane, niedostatek

³⁹ Sobota, dzień świąteczny dla Żydów.

[22]

panował w domu, żywiliśmy się tylko drobną kaszką, którą nam x. [ksiądz] stryj Franciszek z Czucz⁴⁰ przysyłał. Pewnej nocy, gdy cholera najwięcej grasowała, przebudziło nas bicie dzwonów na gwałt⁴¹, i ja się przebudziłem, strach był wielki w domu i dopiero nazajutrz dowiedziano się przyczyny gwałtu, albowiem z kryminału, gdzie był wielki stan śmierci, porozkuwali się złoczyńcy i puciekali, i dla tego dano hasło mieszkańcom, bo się obawiano, aby owi nie uczynili jakiego napadu. Wkrótce po choleryze był przechód wychodźców polskich. Raz popołudniu około 5tej godziny gruchnęła wieść w domu, że jedzie przez Pańską ulicę generał z piórami na koniu, wybiegłem jak postrzelony na ulicę i potknąwszy się na mostku przed domem, upadłem i złamałem lewą rękę, drogo przepłacając widok zdrajcy Romanina.

[23]

Nosiłem długi czas rękę w łubkach i na ręczniku jak ranny inwalida z wojny polskiej. W tych czasach przeprowadziliśmy się do innego pomieszkania w tym samym domu, na róg od północnej strony. U Nawrockiego zaraz obok nas ulokowani byli dwaj emigranci [z zaboru rosyjskiego], których postaci dobrze mi utkwiły w pamięci. Chodząc codziennie do pomieszkania Nawrockich, widziałem jak ich przyjmowano bardzo uprzejmie. Jeden z nich, warszawianin, miernego wzrostu brunet, grał zwykle na fortepianie i śpiewał polskie pieśni, zresztą był bardzo smutny mówiąc, że zostawił żonę i dzieci w Warszawie, drugi, Francuz rodem z Paryża, niskiego wzrostu brunet kędzierzawy, wciąż się na piętach kręcił, i cieszył swego towarzysza, że mając połowę domu w Paryżu, podzieli z nim swoje mienie. Ów Francuz tak daleko był trzpiotem, że nie mógł dosiedzieć chwili przy obiedzie, latając, jakem go widział, z widelcem i kawałkiem mięsa po kuchni i po dziedzińcu za dziewczkami. Ojciec kupił od nich zbroj⁴² [sic!] i dwa pałasze i pistolety, przyczym ja dostałem rabaty rzemienne⁴³ i kutasy⁴⁴.

[24]

Po ukończeniu wojny polskiej⁴⁵ w roku 1831 w miesiącu wrześniu oddano mię do szkoły, do tak zwanej sztuby czyli klasy elementarnej. Z kolegów żadnego nie pamiętam, lecz pamiętam szkolną izbę, ławki i profesora Pągowskiego. Jednego razu siedząc w klasie, było to w czasie wiosny, puściła mi się raptem krew z nosa i gardła, żem wyszedł za piec szkolny i tak osłabłem w skutek wielkiego ujęcia krwi, że mnie wyprowadzono do domu, gdzie usiadł w ogródku do słońca, jak bym miał brać od

⁴⁰ Właśc. Czudca – chodzi o miejscowość Czudec.

⁴¹ Tu: alarm.

⁴² Chodzi o broń.

⁴³ Wyłogi przy mundurze.

⁴⁴ Frędzle – tu rodzaj podłużnych pomponów.

⁴⁵ Chodzi najprawdopodobniej o Powstanie Listopadowe.

południowych promieni słońca posilenie i nowe zdrowie. Dobrze zem się udał do słońca, tego pierwszego zastępcy Boga na świecie, zem uwierzył w higieniczną siłę jego promieni, bo odtąd nie miałem nigdy więcej wybuchu krwi (*Blutftung*⁴⁶), która [to] słabość zwykle powraca.

Drugie przypomnienie z tej samej izby szkolnej. Siedząc raz w szkole blisko okna, które było otwarte [a] było to z rana w miesiącu maju, znużony jednostajnym baka-larstwem utopiłem wzrok

[25]

tak głęboko w jasny błękit niebiosów, zem nie mógł z tej bezdni [*sic!*] wypłynąć, raczej nie chciał i w jakimś niebieskim zachwyceniu przetrwałem niemal pół godziny i ten stan wzdychającej ptaszyny z klatki do wolności, ten naturalny pociąg dziecka ku świeżemu powietrzu ku naturze, ów żal za straconą każdą chwilą przy abecadle, owych Liliputanów⁴⁷ [*sic!*] człowieczeństwa za ową chwilę rozejścia się w naturze, pozostał mi tak żywo w pamięci, że ilekroć w przeszłość się cofnę myślą, zawsze mi owe chwilowe usposobienie staje przed oczy i gdy wszystkie przypomnienia, nawet niedawne są owite mniej więcej grubą mgłą, ów stan duszy tak się dokładnie i żywo przechował, że mi się wydaje jakobym w wtenczas miał to samo usposobienie, ten sam rozum i tą samą własność ducha co dziś po 30 letnim doświadczeniu.

Zresztą na dziedzińcu domowym ścierpnięte członki na szkolnej ławie starałem się wyprostować. Skorom przyleciał ze szkoły i książki w kąć rzucił, wybiegłem co tchu na tę arenę gladiatorów małych.

[26]

W rozpuście⁴⁸, w bieganiu, skakaniu byłem niezmordowanym i starałem się moich rówienników [*sic!*] przewyższyć. Zwykle zeznojony⁴⁹ wracałem wieczorem z dobrym apetytem do domu i rekwirowałem, jak żołnierz, na matce żywności, które gdy mi było zaprzeczone, albo nie do gustu, rzucałem się na ziemię jak opętany, i bijąc nogami i wrzeszcząc na całe gardło zmuszałem matkę pobłażliwą do czynienia mojej woli zadość i do wygadania moim chimerom. Raz mię ojciec złapał znienacka w tym stanie zwierzęcym i tego mię wychłostał. To występowanie gwałtowne i dzikie wobec matki, która będąc łagodnego charakteru nie była w stanie go skrócić, miało swoją przyczynę w zburzeniu krwi przez ciągłe uwijanie na wolnym powietrzu, skąd, jak każdy syn natury nabierałem dzikości, która z pożyciem domowym nie może się pogodzić.

W czasie pierwszych wakacji moich, po tak zwanej sztubie, dziedziniec był pusty po odjeździe studentów,

⁴⁶ Właśc. *Blutung* – z języka niemieckiego: krwotok.

⁴⁷ Nawiązanie do powieści *Podróż Guliwera* Jonathana Swifta.

⁴⁸ Tu: swawoli.

⁴⁹ Zmęczony.

[27]

za to na ogrodzie owocowym, który był otoczony murem, z kilkoma chłopcami, mianowicie Nawrockim Adolfem odprawiałem całodzienne prawie igraszki. Lataliśmy po ogrodowym murze, i przełaziliśmy go, robiąc wycieczki na wał i łąkę Apteczną, kołysaliśmy się na huśtawie [*sic!*] na dwóch wysokich zawieszonych drzewach z narażeniem się na kalectwo lub śmierć, gdy sznury były słabe i często się rwały, a wynoszenie się nasze nad powierzchnią ziemi było wprawdzie niewielkie dla ptaków, lecz zbyt śmiałe dla ludzi. Prócz tego był niewielki ogródek warzywny, należący do nas, przed domem napełniony chwastem, szlazem⁵⁰ i baniami⁵¹, gdzie będąc samotnym, każdy badylek chwiany od wiatru zdał się być dla mnie żyjącym, zamyślonym, smutnym lub śmiejącym, i rozmawiającym jeden z drugim i kochającym się w społem. W tajemniczym lesie łośpuchów, szlazów i bani zdawały mi się krążyć pełni skrzętnego życia owi bajeczni

[28]

malce czyli karły, i nieraz rozbudzona wyobraźnia tak mi ich tłumno i tak po diabelsku przed oczy stawiała, że pot zajęczy na mnie występował, nareszcie uciekałem goniony widsnami [widmami?] bojąc się zdeptać lub naruszyć łodygi chwastu, owe zakątki złych małych duchów i dopiero gdym dopadł ludzi były moje nogi wolne od ich napaści. Owe przywidzenia w tym ogródku nigdy się nie przytrafiały z rana tylko po południu, ku wieczorowi, co dowodzi, że człowieka rozum równo ze słońcem od rana dąży do zenitu, a z upadkiem słońca zniża się w kraj cieni, marzeń i złudzeń.

O tym czasie byłem po raz pierwszy na pogrzebie i widziałem synów zmarłego ojca, na cmentarzu, pogrążonych w wielkim smutku, oddając mu ostatnią przysługę. Ta scena dla mnie nowa, wielkie na mnie uczyniła wrażenie, przyszedłem do domu rozżalony i opowiadałem matce zajętej praniem zdarzenie na cmentarzu, która mi do serca trafiła wyrzutem złego postępowania z rodzicami, co mi z porównania tego co widziałem na myśl przyprowadziło możliwość i boleść

[29]

i ich utraty i stałem się od tego dnia daleko łagodniejszym w moim postępowaniu. Pogrzeb był niejakiego starego kapitana Franera, którego m znał z widzenia jako też i jego synów.

Na owym dziedzińcu domowym zbijał bąki ze mną szkolny kolega ze sztuby nazwiskiem Herasimowicz. Była między nami przyjaźń najniewinniejsza i najmniej wymuszona w mym życiu. Pośród kilkunastu rówieśników uwijających się razem przez jakąś siłą tajemną atrakcyjną. Był to chłopiec nadzwyczaj żywy, sangwinik w całym znaczeniu słowa, gdy u mnie temperament melancholично choleryczny już w ten czas przebijał. Niezdolność charakteru zatem widoczna, pomimo tego jeden

⁵⁰ Prawoślaz, roślina lecznicza.

⁵¹ Dynia.

bez drugiego obejść się nie mógł. W szkole siedzieliśmy razem, przy zabawie nierozzerwani, w sprzeczkach jeden za drugiego biliśmy się zacięcie. W dżdżystej porze z niecierpliwością oczekiwałem jego odwiedzin i gdy przyszedł do mnie, przewracaliśmy wszystkie graty,

[30]

improvizowaliśmy różne zabawki, w których i siostra Teodora udział brała, z którą sobie jednego razu Herasimowicz, udając krajsbabkę i jej ohydne purgacyjne⁵² narzędzie, bardzo bezwstydnie postąpił. Owe krajsbabki, występujące jawnie po domach z ich barbarzyńskimi narzędziami, a mianowicie częste nagabywanie nimi dzieci, nie tylko zgubne wywierają skutki przez nadwyrężanie i czyste kalectwo tak delikatnych i szlachetnych części ludzkiego organizmu jak są kiszki, lecz nadto zgubny wywierają wpływ na moralność dziecka, budząc tak twardo poprzez opatrną naturę uśpiony tryb płciowy u dzieci.

Oprócz tych rozrywek z Herasimowiczem, który wkrótce odjechał do Lwowa i z którym odtąd nigdy się nie widziałem, po ukończeniu pierwszej klasy, w której Herasimowicz był pierwszym premiantem⁵³, a ja drugim, uczęszczałem⁵⁴ prawie co dzień moją babkę w rynku i nigdy bez grajcara do domu nie wrócił. Była dla mnie pobłażliwą tak dalece, że pomimo figlów i psot, którym wyrządzał, nigdy na jej twarzy nie wyczytał zniechęcenia lub wzgardy ku mnie, prócz z uśmiechem i dobrocią wypowiedzianych napomnień.

[31]

Dlatego słuchałem ją i lubiłem bardziej niż rodziców, i dziś dla zachowania jej pamięci skreślałem jej nekrolog ze stanowiska jakem ją widział niewinnym okiem dziecka.

Nekrolog

Zofia Szaynok z domu Szelicka, po drugim małżeństwie wdowa po Grzegorz Szaynoku, z czworga dziećmi: najstarszą Marią Zwolińską, Joanną Ciemną, Ignacem Księdzem i najmłodszą Anną moją matką, z majątkiem bardzo szczupłym pokrywającym zaledwie domowe potrzeby i zapewniając jej byt zaledwie niezawisły od drugich, w ciągłych procesach o realność kamienice w rynku, jej jedyne źródło utrzymania. Zapatrując się na jej domowe pozycie nie potrzeba odkopywać żadne Polskie Herkulanum, była ona żywą mumią starożytnych naszych matron. Religijność starochrześcijańska, polska, była wypiętnowana w jej postaci w każdym jej ruchu, czynie, jej pomieszkaniu zdało mi się być pół kościoła, obrazy i relikwie świętych starością oczerniałe, jakich teraz chyba po starych

⁵² Tu: przeczyszczające.

⁵³ Z języka czeskiego – prymus.

⁵⁴ Tu w znaczeniu: często odwiedzałem.

[32]

klasztorach upatrzeć można, wisiały na ścianie jako oznaki chrześcijaństwa z pradziadów. Księgi do modlenia olbrzymiej wielkości z wizerunkami świętych, i modlitwami na każdy dzień w roku, ciągle były otwarte. Po każdym zatrudnieniu brała z nich pociechę i ulżenie w dolegliwościach życia. Była religijną nie z bojaźni lub fanatyzmu, jak dzisiaj, lecz z przykładu jej ojców. Każde święto uroczyste było u niej dla dzieci i dla wnuków i znajomych z taką uroczystością i takim drobnostkowym obyczajem i zwyczajem obchodzone, jak od wieków działo się w naszym kraju. Skutkiem tej patriarchalnej religijności był, niczym niewzruszony spokój jej duszy. Wśród mego długiego tułactwa po dość obszernym kawale świata miałem sposobność tyśiącom familii i ludzi z bliska się przypatrzeć, lecz nie widziałem człowieka – kobiety, co by równie jak ona, tak silną namiętność jak gniew potrafił ugłaskać w sobie tak snadnie⁵⁵. Przez blisko 20 lat będąc blisko

[33]

niej nie widziałem ją gniewną. I chociaż zwykłym narowem⁵⁶ starych ludzi jest niesmak życia, nudzenie siebie i drugich, ona wesołość czyli raczej spokój i moc duszy zachowała do ostatka i nadto była poszukiwana jako doradczyni od swoich i obcych.

Dla swych dzieci, a mianowicie dla wnuków była ulubionym zjawiskiem, nie tak przez drobne dary, które rozdawała, jak przez ujmującą i łagodnością tchnącą postać i wymowę.

W roku 1849, w tydzień po zgonie ojca w miesiącu wrześniu przeniosła się do wieczności licząc lat 74.

Lubiła mię z tą czułą i bezinteresowną miłością babki ku wnukom. Nie byłem w stanie wynagrodzić Ci Twoją miłość za życia, nie mam bogactwa, by Ci wystawić pomnik grobowy, wystawiam go więc dla własnej pamięci w sercu:

Byłaś Ty dla mnie ową lipą świętą
 Na której była figura przypięta
 Panny Maryi z Synem zbawicielem
 O ile byłem obojga czcicielem
 Pobożnie czoło przed niemi zginałem
 Ja ciebie także czciłem i kochałem

[34]

Jak lud nasz wiejski czci te stare drzewa
 Które obrazem świętych przyodziewa
 I choć czas niszczy nawet święte dzieła
 I tyś już w grobie dawno odpoczęła

⁵⁵ Bez wysiłku.

⁵⁶ Tu: zły nawyk, zwyczaj.

Pomnę gdzie stała lipa świętobliwa
Cień jej w mym sercu wiecznie odpoczywa

Rok 1833

Mieszkanie na Pańskiej ulicy w niskim drewnianym domku u Kanclera. Było tam trzy pokoje i kuchnia, dwa wychodziły z oknami na ulicę, a jeden tylko na mały ogródek z kilkoma grządkami i drzewami owocowymi. Ten ogródek był dla mnie całym pozadomowym światem, do niego cała moja myśl skierowana i wraz z pomieszka-
niem całe dno obrazu mojej pamięci stanowi. Bawiłem się najczęściej[ej] sam, wożąc siostry na wózk, z obcych odwiedzał mię tylko Alexander Gros, z którym brałem się na siły, i raz taczając kółko od wózka, w którym tkwił gwóźdź, zostałem ugodzony w kolano, skąd mi aż do dziś dnia szrama na

[35]

lewej nodze pozostała. Pamiętna mi jest w owym ogródku trześnia⁵⁷, gdzie jesienią mnóstwo szczygłów przesiadywało i raz cisnąwszy bryłą w kupę tych moich barwnych płochych przyjacieli [*sic!*], którzy pod moim okiem się zbierali w daleką podróż jakby mię chcieli zachęcać do wspólnego z nimi lotu, poraziłem jednego z nich tak niemiłosiernie w skrzydełko, że został mym niewolnikiem. Pierwszy raz w życiu pokazałem się wspaniałomyślnym, tym bardziej żem się nim być nie czułem, tylko jakiś instykt serca kazał mi się uprzejmie obchodzić z więźniem, doznał mojej najtkliwszej pieczyoty i pielęgnacji, wsadzony w prawym oknie wychodzącego pokoju na ulicę odwdzięczał mi się czułym śpiewem i łaskawością. Ojciec, choć zniecierpiał ptaków w domu, pobłazał mojej tkliwości nad słabym stworem. Co za radość pomnę była dla mnie, gdy ptaszyna przestała chromieć⁵⁸ i gdy pierwszy dzień wiosenny ś[więte]go Józefa⁵⁹ zawitał, z radością i żalem obserwując okna wypuściłem go na wolność.

[Rok] 1834

W lutym czy w marcu pomnę było śnieżnie na świecie,

[36]

chorowałem na kur⁶⁰ wraz z resztą dzieci prócz Teosi. Leżeliśmy wszyscy w ostatnim pokoju z oknami na ogródek. Jak dziś widzę się obsypany drobnymi krostami, przez trzy dni zniewolony leżeć w łóżku. Jednego z tych dni, w południe przyniósł ojciec różne fraszki zakupione na licytacji dla nas do zabawki, pomiędzy nimi jakiś kalendarzyk z pięknymi układankami. Później, w kwietniu przypominam sobie księdza stryja, który nas odwiedzał z Czucza i najbardziej wpadł mi w oczy jego kapciuch i fajka, których narzędzi przedtem nie widziałem, gdy ojciec nie palił. Ze szkoły tylko tyle sobie przypominam, że byłem w 1szej klasie, że moim profesorem był Pągowski i katechetą Oraczewski, wielki złośnik, który za uczniem swawolącym w szkole rzucił

⁵⁷ Czereśnia.

⁵⁸ Utykać, kuleć.

⁵⁹ 19 marca.

⁶⁰ Wirusowa choroba zakaźna, występująca głównie u dzieci.

zegarkiem. Z uczniów przypominam sobie Wawrausza i Jaworskiego, z którym razem siedziałem. Mimo niewielkiej pilności byłem 4ty z

[37]

najlepszych w klasie.

Na tle ówczesnego domowego życia staje mi w pamięci Staruszek jałmużny, który atoli nigdy ręki nie wyciągał po jałmużnę, lecz mu się wrzucało jak do skarbony na utrzymanie jego świętobliwego życia. Zwano go Tatulękiem [*sic!*] dla tego, iż nikogo nie pankował⁶¹ jeno, bez różnicy stanu, każdego zwał tatulękiem lub mamunięką [*sic!*]. Dosięgnął nadzwyczaj długiego wieku i słynął z nabożności i był rad widzianym po wszystkich domach, wiedząc genealogię antenatów⁶² Rzeszowskich na pamięci. Bywał częstym gościem u nas i był mianowicie dzieci [u]lubionym, któren z brudnej kapoty wydobywał skórki chleba czarnego i mówiąc z kapłańskim natchnieniem, że są święcone, cudem w dziecinnych ustach suchary w karmelki przemieniał. Miałem ku niemu wielkie poszanowanie, choć lichą była jego odzież. Widywałem go często w lecie otoczonego legionem biednych dzieci miejskich, karmiącego takowe wyżebranym chlebem i uczącego abecadła, pisząc takowe kredą na ogrodowych wrotach. W roku tym przyszedł był

[38]

do nas ostatni raz, i mając przecucie śmierci zegnał się z nami na wieki. W kilka dni potem mówiono, że umarł.

Rok 1834⁶³

Pomieszkanie w niskim drewnianym domku u Pańkowskiego na lewej stronie, gdzie były trzy pokoje i kuchnia, dziedziniec i ogród. Na prawo mieszkał stary Zięba, profesor z kilkunastoma studentami, na dziedzińcu w tyle były oficyny, gdzie mieszkała wdowa Garczyńska z drugim szwadronem studentów. Dziedziniec była to raitsztula⁶⁴ w całym znaczeniu słowa, wydeptana stopami młodych ludzi, którzy ostatni zaród dzikości niewinnej tu wyszumieć mieli, aby na wieki dać się okiełznać w jedwabne cugle cywilizacji. Jakkolwiek byłem na szkolnej ławie potulny jak baranek, iż mogłem uchodzić za zupełnego mazgaja, to na tym dziedzińcu, gdym się raz rozochocił przewyższałem najżywszych koleżków w koziołkach, figlach i skokach. Głównym bodźcem do tego była chęć wyszczególnienia się w zwinności. Produkować się z siłą nie powstała myśl we mnie, gdy między współzawodnikami

⁶¹ Nie zwracał się do nikogo per pan.

⁶² Przodków.

⁶³ Od tego momentu charakter pisma zmienia się na mniej czytelny.

⁶⁴ Z języka niemieckiego – *Reitschule*: ujeżdżalnia. Wyraz przekreślony ołówkiem, również ołówkiem dopisane: ujeżdżalnia.

[39]

mymi byli nawet już rosłe chłopcy z gimnazjum, którym jednakże w zwinności nie chciałem ustąpić. Niejaki Suchodolski, rudawy duży chłopak z Gimnazjum, odznaczał się tym, że łąził po dachach jak kot i w krótkim czasie pokazywał się niknąc w jednej [...] ⁶⁵ a wyłażąc drugą, nuż ja go naśladować, i ku wielkiemu zdumieniu wszystkich sprostałem mu w tych manewrach. Był tam wraz niejaki Makowski, brzydki chłopak z dużymi ślipiami, któremu dawałem śmieszne przezwiska i droczyłem go aż do płaczu. Rolle, Żebrowski, Kozarskich trzech, Garczyński, pamiętne mi są twarze. Między innymi figlami pamiętne mi jest to, że zajmowaliśmy świnię i kozy idące z błonia i używaliśmy na nich jazdy szybszej jak dżokeje angielscy na gonitwach. Pomiedzy domownikami, a raczej studentami, był jeden [co] nie podzielał ogólnej rozpusty, pilny i skromny chłopak imieniem Pochorecki [Pohorecki?], syn obywatela z Tarnowskiego, pięknego i łagodnego oblicza, który czuł do mnie szczególne przywiązanie chociaż nie był moim rówieśnikiem, będąc znacznie starszym ode mnie, ciągle mię nęcił do siebie różnymi łakociami i rad mię mieć był koło siebie, wobec którego opuszczała mię zwykła swawola i nieraz

[40]

siedząc przy nim na murze ogrodowym w serdecznej z nim rozmowie zajęty, nie przyszło mi nawet na myśl podzielać rozpustę obok swawolących moich towarzyszy. Jakem się dowiedział później ów sympatyzujący ze mną młodzieniec został zabity od chłopów w R[oku] 1846⁶⁶.

W roku 1834 śmierć po raz pierwszy zjawiła się wśród naszej rodziny. Siostra Teodora w domu babki na rynku stała się jej ofiarą. Pomnę było to po południu, gdy miał iść do szkoły ojciec przyszedł z smutną nowiną że Teodora nie dożyje wieczora. Z jaką trwogą i niespokojnością przepędziłem czas w szkole pamiętam doskonale i wróciwszy o czwartej ze szkoły, zastałem ją na katafalku. Dwa dni i dwie nocy dzieliłem żal [...] ⁶⁷ z rodzicami lecz na trzeci dzień wróciwszy z pogrzebu, wiara w pośmiertne życie taką mię przejęła otuchą, że opowiadałem w radosnym uniesieniu widzenie prawdziwe na cmentarzu, jako gdy ksiądz jej zwłoki [...] ⁶⁸ do grobu i ja z płaczem rzuciłem na nią garść ziemi, uniosła się jej dusza w postaci dymu ku niebu. [...] ⁶⁹ i nie zapomnę, że idąc za jej trumną, płacząc, na cmentarzu wiodło mię dwóch malców, przyjacieli [*sic!*] pod boki.

⁶⁵ Słowo nieczytelne.

⁶⁶ Chodzi o Rabację galicyjską.

⁶⁷ Słowo nieczytelne, kleks atramentowy.

⁶⁸ Słowo nieczytelne.

⁶⁹ Słowo nieczytelne.

[41]

Necrolog⁷⁰

Teodora Szajnok siostra 1½ roku młodsza ode mnie urodzona w roku 1826, umarła w 8mym roku życia 1834. Była bladego przyjemnego oblicza, z lek[k]iem piegiem na twarzy, czarnych włosów i oczu. Słabość, zwana angielską, która ją od 2go roku życia od urodzenia przez lat kilka dręczyła, czyniła ją melancholiczną, lecz gdy przyszła cokolwiek do zdrowia uśmiech radości przebijał przez jej smutną twarz, jak błękit kiedy się pomiędzy chmur ukaże. Była pierwszą towarzyszką moich dziecinnych lat i raczej moją rówieczniczką i przyjaciółką niż siostrą, gdyż w ten czas jeszcze stosunków pokrewieństwa nie znałem. Jej śmierć i pełne cierpienie acz krótkie życie przedstawiały mi ją w mojej dziecinniej wyobraźni jako anioła, który płacze nad grobem pomarłych dzieci.

Widzę cię dotąd w postaci anioła
 Co nad grobami stoi wśród cmentarza
 Twój posąg jaki duch mój wyobraża
 Żaden mistrz rzeźbiarz wykonać nie zdoła
 Postać twą wiotką marmur nie [...] ⁷¹
 Żwir mego posągu eteryczna piana
 Twarz smutkiem i lekkim uśmiechem owiana
 Trudno odgadnąć smutna czy wesoła
 Z lilii z róż białych sukienka utkana
 Na piersiach wisi korona
 Nogami ziemia ledwie dotykana

[42]

Tam ku niebiosom obrócona głowa
 A oczy, oczy w nich obraz wieczności
 Wzlatują z duchem ku nieskończoności

W roku śmierci Teodory urodziła się siostra Salomea, obrzęd wyvodu⁷² matki robił X [ksiądz] Kulikowski.

W następnym roku, na wiosnę 1835 rozpoczął ojciec budowę domu drewnianego na ogrodzie otrzymanym od babki, dziadek z Brzozowa dał mu na to jakiś [...] ⁷³ pieniądze i przysłał konie i wóz z parobkiem do zwożenia materiału, który mianowicie drzewny otrzymał od szlachcica Klemensa Skrzyńskiego, którego interesy pewne załatwiał. Sprowadziliśmy się do nowego domu w jesień tego roku, co było dla ojca

⁷⁰ Pismo coraz bardziej nieczytelne.

⁷¹ Słowo nieczytelne.

⁷² Ceremonia kościelna mająca na celu „oczyszczenie” kobiety po łożu.

⁷³ Słowo nieczytelne.

i matki wielką radością, że nie potrzebowali się tułać po obcych domach, dla mnie co nie miałem jeszcze pojęcia o własności miało to jednak tyle

[43]

[...] ⁷⁴.

Bibliografia

Materiały Źródłowe z zasobu Archiwum Państwowego w Rzeszowie

Zespół nr 1, Akta miasta Rzeszowa.

Zespół nr 963, Zbiór dokumentów prywatnych.

Zespół nr 3065, Sąd Grodzki w Rzeszowie.

Zespół nr 9001, Akta stanu cywilnego Parafii Farnej w Rzeszowie (księgi fizycznie znajdują się w Parafii Farnej, w zasobie Archiwum Państwowego w Rzeszowie przechowywane są skany).

Strony internetowe

<http://rzeszow-cmentarze.pl> [odczyt 9.08.2023].

<https://journals.ispan.edu.pl/> [odczyt 4.10.2023].

⁷⁴ Ostatnie fragmenty rękopisu, około 3 strony są, niestety, nieczytelne. Próby rozczytania pisma, którego charakter zmienił się diametralnie, spełzły na niczym. Wyobraźnia podsuwa obraz Stanisława leżącego na łożu śmierci, drżącą ręką próbującego dokończyć pamiętnikarskiego dzieła. Rozum z kolei sugeruje zwykły pośpiech autora zapisków. Tak czy inaczej, nie udało się dokończyć pracy. Mimo to, po zrobieniu rachunku zysku i strat, autor niniejszego opracowania zdecydował się na publikację *Pamiętnika*.